Nr. 8 i 9. 30 listopada. 1877.

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego towarzystwa ochrony zwierząt.

Człek sobie prawi
o swém pokoleniu,
a Boga w milczeniu
świat sławi.

KOŃ.

(Ciąg dalszy).

2.

Koń w szczególności.

Dotąd mówiliśmy o koniach w ogóle; teraz zastanowimy się nad jednym osobnikiem.

Naturaliści tak opisują postać i zmysły konia. Ma skórę gładką, lśniącą, przylegającą a tak czułą, że za najlżejszém dotknięciem drga cała. Oczy ma osadzone nieco z boków głowy, ale tak bystre, że nawet w nocy widzi. Dostrzega, co się dzieje za nim, z boku i na przodzie. Uszyma strzyże za najmniejszym szelestem. Jak słuchem tak i węchem stara się koń zbadać przedmiot, który mu jest podejrzany. Nozdrza jego szeroko rozwarte przekonywują nas, że ma węch doskonały. Warga górna jest bardzo ruchliwa i niemal chwytna. Smak konia jest tak wyśmienity, że najmniejszą przymieszkę złego pokarmu rozezna i jeść nie będzie. Tak samo nie pije wody złéj, będąc przyzwyczajonym do lepszéj. Głos ma nadzwyczaj silny, który zowią rżeniem, lecz rzadko się odzywa [1].

Dumnie nosi głowę z czołem pięknie wypukłém i kształtnym nosem; spogląda na nas roztropnie dużemi, okrągłemi oczyma, które w ciemności zielono połyskują. Wystająca pierś znamionuje siłę i odwagę. Ma kadłub wysmukły i okrągławy, szyję długą i wygiętą, a na kartu suta grzywa igra z wiatrami. Lędźwie są mocne, odnóża silne a lekkie, stopy opatrzone twardém, nierozdwojoném kopytem.

---

[1] Żałować wypada, że udręczony rzadko kiedy się odezwie. Gdyby mógł krzyczeć, głos boleści wzruszyłby może katów jego a innych skłaniał do brania go w opiekę.

Kajetan Koźmian nader trafnie opiewa dorodnego konia:

Długie i okrągłe krzyże, postać nie przerosła,
szyja z wypukłych piersi w giętki łuk wyrosła,
ostre ucho, niewielka głowa, pełne oko,
czoło niewązkie, nozdrze rozwarte szeroko,
suche kolano, krótka, lecz gładka pęcina,
noga, co się w odstępie ni plącze ni zgina,
płaskie kopyto, miękka i rozpierzchła grzywa,
odległy ogon, który cienki włos okrywa,
sierść powabna połyskiem, a której pokrycie
zdradza i każdą żyłę i każde krwi bicie,
są cechą nadobnego i dzielnego konia.

Koń jest najpiękniejszą zdobyczą, jaką człowiek mógł między zwierzętami uczynić. Ale wszystkie szlachetne przymioty swoje winien koń tylko troskliwemu wychowaniu.

Czystość w stajni jest dla konia niezbędną; przytém powinien być codzień szczotką czesany. Gdy jest zgrzany, należy go okryć derką, aby się nie zaziębił. Troskliwy właściciel chroni go nawet w stajni przykryciem od kurzu i brudu. Przy takiém pielęgnowaniu sierść jego jest piękna i lśniąca. Znane jest przysłowie koniuszych: „Dobrze oczyszczony do pół nakarmiony.“ Tak samo jak koń i stajnia czystemi być mają pasza i żłób, a przytém woda do picia czysta i świeża.

Konie Wallensteina a na Węgrzech Tököllych jadały z żłobów marmurowych, co też i w Anglii u bogaczów napotkać można.

Koń co do uzębienia należy do zwierząt roślinożernych. Siano i owies, to jego pokarm ulubiony. Kły ma stosunkowo małe, u klaczy zwykle nierozwinięte, zęby trzonowe fałdowane, między niemi i siekaczami długą szczerbę, wszystkich zębów razem 40 $\left(\frac{6+1+6+1+6}{6+1+6+1+6}\right)$.

Przysłowie mówi: „Gdy jest żłób pusty, koń nie będzie tłusty; chociaż ledwo żyje, przy żłobie się bije.“ Ale gdy żłób ma napełniony, wtedy lituje się nad zgłodniałemi. Opowiadają, że rotmistrz de Boussanelle miał w swéj kompanii starego, ale bardzo pięknego konia, który już nie mógł żuć ani siana ani owsa. Koledzy chorego towarzysza z prawéj i lewéj strony tyle mieli dla niego współczucia, że go przez dwa miesiące karmili. Wyciągały one zza drabiny siano, żuły takowe i kładły przed towarzyszem; tak samo robiły z owsem. Byłyby karmiły jeszcze dłużéj starego konia, gdyby—.

Opowiadają także o wole, którego po utracie zębów, że jeść nie mógł, konie karmiły. Działo się to w stajni pewnego chłopa,

gdzie od kilku lat stawały para koni i wół. W końcu wołu niezdolnego do pracy, a nawet z braku zębów nie mogącego się żywić, osądzono na śmierć z ręki rzeźnika w nagrodę za ciężką pracę przez całe życie jego. Wieśniak spostrzegł, że obadwa konie przysuwały się do chorego sąsiada i pocieszały go, rżąc mu nad uchem. Wół rozumiał tę pociechę, bo zaraz pysk otwierał. Gdy to spostrzegły konie, nabrały siana, zżuły je i językiem podawały do gęby wołu. Tak samo działo się z owsem, dopóki nie sprzedano wołu.

K o ń l u b i k ą p i e l, a na płytkiéj wodzie wyciąga się z rozkoszą. Każdy koń pływa bardzo dobrze. Raz wiatr gwałtowny zerwał okręt holenderski z kotwicy na przylądku Dobréj nadziei i tak nim rzucił o skałę, że się rozbił. Wielka część osady znalazła śmierć w bałwanach morskich, reszta w nadziei ratunku czepiała się rozbitego statku. Morze było nadzwyczaj wzburzone, że nikt nie śmiał pośpieszyć nieszczęśliwym z pomocą. Przypadkiem nadjechał na brzeg morski dozorca menażeryi, człowiek dosyć podeszły, nazwiskiem Voltemad, i zobaczył, jak nieszczęśliwe rozbitki walczyły ze śmiercią. Wzruszony tym widokiem do żywego, a znając przytém zręczność i odwagę swego konia, postanowił pośpieszyć tonącym na pomoc. Natarł wódką nozdrza koniowi i puścił się na nim w odmęt morski. Zniknął człowiek i zwierzę, lecz wkrótce zobaczono ich dążących ku statkowi. Odważny jeździec kazał dwom ludziom uczepić się swoich nóg, i tym sposobem powrócił z nimi na brzeg. Powtórzył to siedm razy i ocalił życie czternastu ludziom. Za ósmym zawodem pochłonęła go olbrzymia fala; koń bez jeźdźca okazał się na powierzchni i z wielką trudnością dopłynął do brzegu.

K o p y t o końskie potrzebuje także starannego pielęgnowania. Nie tworzy ono stopy konia, jak wielu mniema, ale jest niejako grubym paznogciem na palcu, którym się kończy każda jego noga. Koń w chodzie stąpa tylko palcami, inne części stopy najdują się wyżéj. Kopytom zawdzięcza koń chód pewny, że bez znużenia daleką drogę odbyć może. Ksiądz K l u k powiada o koniach polskich, że cudzoziemcy cenią je powszechnie, albowiem odznaczają się siłą, wytrwałością i kopytem tak twardém, że podkucia nie potrzebują.

Koń wyrosły na wilgotnych pastwiskach miewa zawsze kopyto miękkie i płaskie. Z tego powodu nie może służyć człowiekowi w okolicach o gruncie twardym, suchym lub kamienistym. Już w starożytności użalali się wielcy wodzowie, jak Hanibal, Aleksander W. inni, na zużywanie się kopyt ich jazdy. Wymyślano

trzewiki z płótna, kory, skóry i t. p. i przywięzywano je do nóg końskich. Pierwsza wzmianka o prawdziwém podkuciu pojawia się dopiero w szóstym wieku po Chr. za panowania cesarza Justyniana.

U nas w Polsce według dziejów bajecznych Leszek V został końmi rozszarpany za zdradzieckie nabicie gwoździ na torze; zaś Leszek VI, który pierwszy podkuł swego biegusa, zdążył pomimo ćwieków do mety i królem został obrany. Leszek VI był zapewne pierwszym kunsztu kowalskiego w tych stronach rozkrzewicielem.

Koń, który nie chodzi drogą bitą, ani po bruku, obywa się bez podków. Przy podkowaniu konia trzeba bardzo na to uważać, aby nie zepsuć kopyta, a nogi nie zagwoździć.

Koń ma bystre zmysły, daje się powodować słowem, skinieniem, najlżejszém naciśnieniem ręki. Dlatego lepiéj kierować konia zachętą i dobrém słowem, niż łajaniem i biciem. Skutkiem dzikiego obchodzenia się staje się koń podstępnym, lękliwym i nabiera rozmaitych nałogów, które potém już trudno wytępić. Kto batogiem i kijem nad koniem panuje, jak u nas chłop polski, ruski i żyd, może być pewnym, że go nie usłucha, gdy się go nie obawia. Gdy zaś jest świadom swéj siły, wtedy staje się dzikim i mści się na swoim dręczycielu, tratując go nogami przedniemi. Rozpacz doprowadza go do zemsty. Że koń mścić się potrafi, mamy przykład na wypadku, jaki się zdarzył w Grumblinie w Irlandyi. Był tam piękny lecz uporny ogier. Właściciel kazał go wytrzebić, myśląc, że złagodnieje. Przy operacyi zawiązano mu wprawdzie oczy; musiał jednak poznać konowała, bo skoro ten przyszedł za parę dni odwiedzić swego pacyenta, koń urwał się w téj chwili, z wściekłością powalił go na ziemię i stratował nogami pomimo obrony mastalerzy.

W Arabii, w Francyi, w Styryi nie obchodzą się z koniem po barbażeńsku, ale kochają go jako wiernego towarzysza człowieka. Arab, żyjąc ze swém ulubioném zwierzęciem, trzyma się téj zasady: Co jest moje to i twoje. Nie ma dla niego innego mieszkania, jak namiot pana. Tam sypia on, klacz i źrebię wraz z żoną i dziećmi pana swego. Małe dzieci wspinają się na to dobroduszne zwierzę, bawią się niém jak z dużym psem, a ono kładzie pieszczotliwie swą głowę na ich ramiona. Arab kocha konia jak swoje dziecko, a często jeszcze więcéj; pieszczotami zyskuje posłuszeństwo i przywiązanie; koń stara się myśl swego pana odgadnąć. Gdy jeździec z niego spadnie, to koń staje natychmiast i czeka, póki go pan znowu nie dosięgdzie. Gdy Arab na stepie spać się położy, to puszcza konia na trawę, który jednak nie oddala się od swego pana, lecz

czuwa nad nim jak pies najwierniejszy; co chwila spogląda na wszystkie strony, a gdy spostrzeże jakie niebezpieczeństwo, to rży głośno, biegnie prędko do pana i budzi go, przykładając nos swój do jego twarzy.

Zaiste, koń nad wszelki wyraz okazuje wdzięczność i wierność niezłomną temu, kto go troskliwie pielęgnuje. Na pierwsze wejrzenie poznaje on po latach swego dawnego a dobrego pana, bieży naprzeciw niemu, rży radośnie, liże go i okazuje wielką radość. Z rozczulającą wiernością nawet do śmierci jest panu posłuszny, a zdarza się, że z żalu przeżyć go nie potrafi, czego dowodzi następujące zdarzenie.

Stefan Czarniecki chwilę przed zgonem swoim nie zapomniał o swym wiernym towarzyszu tylu wypraw zwycięzkich, i kazawszy przywołać mastalerza, zalecił mu najtroskliwszą pamięć o koniu. Wprowadzono go do téj saméj chaty, w któréj leżał pan jego, i ustawiono w sieni przy żłobie, a wierny tarant, jakby rozumiał, co się dzieje, widocznemi znakami żalu odwzajemniał przychylność pańską. Gdy chorego złożono w głównéj komorze chaty, koń nie chciał ani jeść ani pić, nogami grzebiąc ziemię, wzdychał i jęczał, a za wchodzącymi oglądał się jakby stworzenie rozumne. W świetlicy tymczasem uroczysta odbywała się scena. Czując się bliskim chwili ostatniéj, wezwał hetman ks. Agapita Dąbrowskiego, swego od lat wielu kapelana. Przystąpił duchowny towarzysz wypraw hetmańskich i wysłuchał spowiedź chorego. Po spowiedzi polepszyło się hetmanowi. Jeszcze dnia następnego snuć się miała nić słabego żywota. Z daleka od świata i rodziny, zdala od pola sławy i zwycięzkich sztandarów wśród modłów i tęsknego wyczekiwania kilku towarzyszy rycerskich minęła bohaterowi ostatnia noc w Sokołówce. Nazajutrz w poniedziałek 16 lutego 1665 r. odprawił ks. Agapit mszą ranną i dał wijatyk choremu. Tyleż jedynie było mu potrzeba jeszcze na ziemi. Wkrótce po przyjęciu komunii skonał. Za hetmanem zaś poszedł niebawem i wierny rumak. Przeczuł śmierć pańską i upadłszy, stękając, umarł [1], nie chcąc innego cierpieć jeźdzca.

Koń ma bystry zmysł dostrzegania, bujną wyobraźnią i dobrą pamięć. Tylko pies i słoń co do roztropności stoją z nim na równi. Koń jest zdolny do wzruszeń, kocha i nie-

---

[1] Bezecny jest u nas zwyczaj, świadczący zarówno o ograniczeniu jak zarozumieniu i pysze, używania wyrazu *zdechł*, *zdechnie* w ohydnie pogardliwém znaczeniu. U żadnego pisarza niemieckiego, francuskiego, angielskiego nie znajdziesz tego paskudnego wyrazu. Zresztą ciekawibyśmy byli różnicy między śmiercią człowieka a śmiercią zwierzęcia. Przyp. red.

nawidzi, jest zazdrosny i mściwy i t. d. Co do odwagi, współzawodniczy on z jeźdźcem i przewyższa w tym względzie wszystkie zwierzęta.

Koń czuje ogromny wstręt do krokodyla. W Egipcie nie chce wchodzić do Nilu, a zmuszony opiera się i drży ze strachu. Do wody wejść nie chce i bije kopytami w wodę, jakby się chciał przekonać, czy tam nie czycha na niego ukryty wróg. I w istocie już po koniu, gdy go krokodyl za nozdrza uchwyci.

Jest rzeczą godną uwagi, że koń dosyć często czuje pociąg do słabszych i mniejszych stworzeń, jako to do kota, psa, owcy, dziecka.

W pewném mieście miał handlarz drew psa szpica, który lubił przebywać w stajni z koniem. Miała ta suka młode pieski, które koń polubił, lizał, brał ostrożnie wargami, i tak się niemi cieszył, że z zazdrości nie dał matce do nich przystąpić Gdy się koń położył, to pieski pokładł obok siebie. Nareszcie musiano zabrać ze stajni szczenięta, aby położyć koniec walce matki prawdziwéj z macochą.

Sławny biegum Godolp w Arabii lubił bardzo kota, z którym żył w ścisłéj przyjaźni. Brał kota w pysk i sadzał go sobie na grzbiecie, gdzie kot lubił przesiadywać. Po śmierci konia kot przestał jadać i niedługo umarł.

W roku 1825 kupił kowal Tomasz Rae z Hardhills w Anglii jagnię, które było tak dzikie, że je ledwo wśród trzody schwycono. Kowal puścił owieczkę do ogrodzenia, gdzie były krowa i biały koń. Jagnię nie zbliżyło się do krowy, ale okazywało wielką miłość koniowi, który mu się szczerém przywiązaniem odwzajemniał. Oba zwierzęta nigdy się nie rozłączały. Gdy konia użyto pod wierzch albo gdy szedł w zaprzęgu, jagnię mu towarzyszyło. Gdy ciekawi ludzie zbliżali się do owieczki, ta uciekała pod brzuch konia i wystawiała głowę śmiało zpomiędzy nóg jego. Gdy konia wzięto do stajni, to ona biegła z nim, a w nocy spała pod żłobem swego przyjaciela. Gdy oba zwierzęta przemocą rozłączono, to jagnie beczało żałośnie, a koń rżeniem mu odpowiadał. Gdy jagnię puszczono między owce, uciekało zaraz do konia. Na podziw całéj okolicy były te zwierzęta nierozłączonemi przyjaciołmi.

Opowiadają o ścisłej przyjaźni klaczy z psem nowofundlandzkim. Gdy klacz osiodłano, pies wskoczył na siodło, ujął w pysk tręzle i wyprowadził ją na podwórze swojemu panu. Gdy pan powrócił, oddawał cugle psu, a ten zaprowadził przyjaciółkę swoję do stajni.

Nareszcie jak to oględnie obchodzi się koń z dziatwą, czy to w domu, czy to na ulicy! W Paryżu koń biednego drążkarza nie ruszył się, gdy pomiędzy nogami jego bawiła się liczna dziatwa pana jego. Gdy raz koń ten ciągnął wóz ładowny wązką uliczką, bawiło się tam małe dziecko na środku drogi i byłoby niewątpliwie zostało rozjechaném, gdyby nie roztropność uczciwego zwierzęcia. Ostrożnie ujął koń dziecko za sukienkę i posadził na ławce pod ścianą domu. Potém z radością popatrzał na nie, jakby się cieszył, że je ochronił od nieszczęścia.

Pewna pani znana w okolicy R. z życzliwości dla zwierząt, spostrzegła dnia jednego opodal swego ogrodu na pastwisku zbiedzonego konia, który miał okaleczoną i spuchniętą nogę. Wyszedłszy furtką z ogrodu, starała się przywabić go chlebem do siebie, a potém przy pomocy sługi swojego obłożyła ranę plastrem. Właściciel tego konia, człowiek zły i opryskliwy, obchodził się zwykle nieludzko z zwierzętami. Nie podobało mu się współczucie pani dla wynędzniałéj szkapiny; dlatego wziął ją z pastwiska. Dnia następnego sam koń przyszedł do furtki i zarżał radośnie. Litościwa pani wyszła popatrzeć, czy plastr skutkuje; ale go na nodze nie było. Być może, że nieczuły pan chorego zwierzęcia zerwał okład wspomniany. Na trzeci dzień przyszedł koń znowu i żądał pomocy, któréj mu nie odmówiono. Po niejakim czasie koń wyzdrowiał i skoro tylko zobaczył swą dobrodziejkę, przybiegał zaraz ku niéj, okazując jéj swą wdzięczność rżeniem i przymilaniem się.

Z tego przykładu także widzimy, jak koń jest zdolny czuć ludzkie, życzliwe z nim postępowanie i jak się okazuje wdzięcznym za doznane dobrodziejstwa.

Nie każdy koń posiada cenne zalety; niejeden odznacza się także wadami. Jeden kąsa, jest zły, fałszywy i podstępny, a inny przywiązany i łagodny. Składają się na to zapewne tak natura jak i wychowanie. Dzieje się tu tak samo jak u ludzi, że dobre wychowanie wznieca i rozwija zalety, a łagodzi wady; złe rozbudza wady i podtrzymuje je.

Ogierowi nie zawsze można dowierzać. Jego siła jest ogromna, jego odwaga nad wszelki wyraz, oko jego iskrzy się ogniem. Lotem strzały unosi dobrego jeźdźca, a z niezdarą staje dęba, kąsa go i bije. Klacz jest łagodniejsza, dobroduszna, powolna, posłuszna, powodliwa; dlatego często wyżéj ją cenią od ogiera. A jak śliczne i żwawe jest źrebiątko! W leciutkich susach biega koło klaczy, która je przez dziewięć miesięcy karmi i czuwa nad niém troskliwie jak najlepsza matka.

W Hanowerze jest półwysep, który często woda zalewa. Z powodu dobréj gleby przeznaczono go na pastwisko krów i koni. Jednego roku w maju rzeka wezbrała gwałtownie i tak zalała pastwisko, że konie z źrebiętami po brzuch stały w wodzie. Wtedy konie rżąc zgromadziły się na najwyższém miejscu, i jakoby naradzając się coby uczynić, aby uratować źrebięta, których tylko głowy ponad wodą sterczały. Gdy woda jeszcze bardziéj przybierać zaczęła, wtedy wszystkie krowy popłynęły, każde stado w kierunku swego domu. Konie zaś stanęły w koło w ten sposób, że dwa stare konie stały jeden obok drugiego, a pomiędzy niemi nad wodę było podniesione źrebię. Tak wytrzymało całe stadko sześć godzin, aż woda opadła.

Dopóki koń jest źrebięciem, powinien hasać na świeżém powietrzu, na zielonéj łące, nie znać uzdy, a tém mniéj bicia, którego i starszy koń tylko od barbarzyńcy doznaje. Biega też ono wesoło, rży, skubie trawkę, drażni psa na podwórzu, bawiąc się swobodnie. Miłośnik koni cieszy się jego widokiem i już naprzód przemyśliwa, jakby go ułożyć, pamiętając na zdanie koniuszych: „Nauka w młodości jakby w kamień wryta, jak gniazdo ptasie na starość nabyta.“ W skutek tego w całéj prawie Polsce uważano, że lekkie rękoma głaskanie, oklepywanie źrebiątka dłonią, mlaskanie na nie już zaraz w pierwszym roku, znacznie się przyczyniało do łagodzenia płochliwego z natury w koniach charakteru i wyrabiało w nich ufność i przywiązanie do człowieka. Więc mówiono powszechnie: „Konia urodziwego więcéj głaskaniem do powinności przywiedziesz, niż biciem.“

Założenie uzdy następuje w pewnym wieku konia i po rozwinięciu się w pewnéj części zębów. W Polsce [1] rok czwarty uważano za najwłaściwszą do tego porę, bo później ujeżdżane konie przechowują przez całe życie coś ze swéj przyrodzonéj dzikości.

Wiek konia poznają po zębach. Nowonarodzone źrebię nie ma jeszcze najczęściéj przednich zębów, a trzonowych tylko po dwa w każdéj szczęce z każdéj strony; lecz już po kilku dniach wyrastają tak w górze jak i na dole dwa środkowe siekacze i w czasie pierwszego miesiąca wyrzyna się także trzeci ząb trzonowy. Po półczwarta lub czterech miesiącach wydobywają się dwa dalsze siekacze, a między szóstym i ósmym miesiącem pokazują się boczne. W tymże czasie wychodzi czwarty ząb trzonowy. Odtąd

---

[1] Jeżeli więc we Lwowie, w Rozdole i indziéj widzimy źrebiątka półtoraletnie zaprzęgane do wozów i nielitościwie bite, to się pytamy, od czegoto istnieje Towarzystwo chowu koni? Przyp. Red.

kończy się wyrzynanie się zębów mlecznych, a przemiany zachodzące w nich do trzeciego roku zależą na powolném zużywaniu się takowych. Między drugim a trzecim rokiem zaczynają się wyrzynać powtórne zęby, różniące się od mlecznych większą obszernością korony i tém, że pomiędzy nią a korzeniem wcale się nie zużywają, czyli nie przedstawiają szyjki. Najpierw zamieniają się przednie zęby środkowe, następnie pomiędzy trzecim a czwartym rokiem dwa dalsze w każdéj szczęce; zarazem zaczynają się pokazywać kły dolne. Między czwartym i piątym rokiem odnawiają się tym samym sposobem siekacze, oraz wychodzą kły górne. W tym samym czasie wyrasta piąty ząb trzonowy. Nowe siekacze podobnie jak i mleczne mają na wierzchołkach dołki czyli tak zwany bób, ścierający się zwolna. Środkowe zęby w dolnéj szczęce tracą swe dołki między piątym i siódmym rokiem, w następnym, to jest w siódmym, ścierają się z kolei dwa dalsze, a pomiędzy siódmym a ósmym rokiem boczne również się zużywają. W górnéj szczęce odbywa się toż samo i w takim samym porządku, tylko cokolwiek późniéj, to jest prawie o rok jeden. Skoro te rozmaite przemiany ukończą się, nie można poznać wieku konia po zębach.

Koń żyje od 30—40 lat. Zdarza się niekiedy, że konie rasy szlachetnéj ten wiek przekraczają. W Polsce 27 lat uważano za średni wiek konia wedle przysłowia:

Płot trzy lata, kot trzy płoty,
człek trzy konie, koń trzy koty.

Z nałożeniem uzdy i pęt zaczynają się dla konia ciężkie lata nauki. Swobodny i wesoły czas źrebięcy minął niepowrotnie, tak samo jak dzieciom, które po ukończeniu szkoły ludowéj lub i bez niéj poszły uczyć się rzemiosła lub téż do innéj pracy. Przez długi czas biega źróbek za matką, dopóki go nie uwiążą. Tak samo hasają dzieci w domu, naprzykrzając się tém rodzicom, którzy częstokroć za wcześnie posyłają je do szkoły, aby się tylko na jakiś czas od nich uwolnić. Szczęśliwe dziecko, jeżeli nie zbyt wcześnie poszło do ciężkiéj pracy nie utraciło wesołości i rzeźwości; szczęśliwy i dzielny będzie koń, jeżeli go nie zaprzężono zawcześnie.

Koń woźnik, czyli uprzężny. Jużeśmy namienili, że przyuczanie konia do służby przypada w czwartym roku. Koń nabiera siły w miarę przybliżania się czasu pełnienia swych obowiązków, a traci ją na starość. Siła tego zwierzęcia jest znaczna; dzielny koń woźnik potrafi po dobréj i równéj drodze uciągnąć

do 30 centnarów, przebiegając milę na godzinę, mniejszy w tym samym czasie podoła 20, a mały 15 cetnarów uwieść[1].

Poczciwe zwierzę, wierny pomocniku człowieka! Któż zliczy twoje usługi, ile ty nazwozisz w swém życiu kamieni, gliny, cegieł, piasku, drzewa? ile snopów zboża, ile worów ziemniaków, ile wozów siana? ile zagonów zaorzesz, zawleczesz? Czém byłby rolnik bez ciebie!

Wynalazek machin parowych jest nietylko dobrodziejstwem dla ludzi, ale także dla biednych koni zaprzęgowych. Ile to ciężarów przewożą teraz kolejami! a nawet do uprawy roli już machin używają. Ale jeszcze nie wszędzie mają koleje żelazne do przewozu różnych ciężarów i podróżnych. Tam dawnym zwyczajem wyręczają się końmi; tam też uczciwość nakazuje obchodzić się z niemi lepiéj, niż to u nas powszechnie bywa. Zapytajcie rozsądnego i dobrego serca woźnicę, a on wam powie, że przy ciężkiéj pracy zachętą, przymileniem więcéj na koniu wymożesz niż biciem. To też u nas dawniéj mawiano: „Konia nie bij, sługi nie lżyj, żony nie drażń, chceszli z nich mieć statek.“

Konie są bardzo niespokojne, gdy im przyjdzie zwozić ciężar z wysokiéj góry. Gdy jednak zobaczą, że parobek wóz zahamuje, a do tego sam go powstrzymuje, wtedy spokojnie, ale ostrożnie schodzą na dół.

„Wychowałem sobie pięknego konika,“ tak mi opowiadał pewien wieśniak, „ale go sprzedać musiałem na podatek. Kupił go dzierżawca wioski odległéj przeszło trzy mile. Pewnego poranku słyszę rżenie konia i uderzanie w bramę. Wychodzę, a tu mój koń z przerwaną uździenicą. Gdym go wpuścił na podwórze, skakał z radości jak dziecko. Żonę moją tak bardzo ucieszyło to przywiązanie konia, iż rzekła: Zatrzymaj to dobre zwierzę, a dzierżawcy daj gniadego. Jednak mi nie wypadało postąpić według rady żony; więc postanowiłem sam odprowadzić konia i powiedzieć dzierżawcy na ucho, jak to z bydlęciem obchodzić się należy. Skoro dzierżawca mnie zobaczył, zaczął przeklinać biedne zwierzę. Wtedy ja mu na to: Mój panie, przy sprzedaży wymówiłem sobie, że z koniem będziecie się obchodzić uczciwie, bo do tego jest przyzwyczajony. Daj mu pan teraz owsa, pogłaskaj go i mów do niego łagodnie, a będzie was uważał za dobrodzieja, bo ja go naumyślnie wygłodziłem. Przykaż pan parobkowi, aby się z nim obchodził uczciwie.

---

[1] Cyfry te są dla naszych biednych szkap i haniebnych dróg krajowych i bezecnych gminnych o więcéj niż o połowę, a nawet o dwie trzecie za wielkie.

W przeciwnym wypadku wrócę panu pieniądze. Wtedy dzierżawca pogłaskał go i przemówił łagodnie do pięknego źwierzęcia, a ono zaraz pomiarkowało zmianę i zaczęło zajadać podany sobie owies. Ja wiem, czego żądać od koni; nie mogę znieść tego, gdy je kto przeklina i przezywa. Leniwe zwierzę musi niekiedy poczuć batog, a złośliwemu trzeba okazać, że się jest jego panem, ale bez obelgi i krzywdy, bo konie z natury nie są złośliwe, tylko późniéj przez złe obchodzenie się z niemi stają się podstępne i złe. Zepsutego człowieka uda się niekiedy rozumem naprowadzić na dobrą drogę, ale ze zwierzęciem to inna sprawa[1]."

Koń pocztarski. W dawniejszych czasach, gdy nie znano kolei żelaznéj, podróże odbywano pocztą. Miłe zapewne były takie podróże na wiosnę, gdy to drzewa kwitną, wieczory są ciepłe, a śpiew słowików zagłusza trąbkę pocztarską; ale w zimie, w czasie wielkich zawiei, śniegów i mrozów nieszczęśliwymi byli podróżni i konie. Ile to było wypadków błądzenia po polach i jarach! W takich wypadkach poznano nieraz, co wart koń roztropny i przezorny. Często się zdarzało, że woźnica usnął; więc konie własnym rozsądkiem kierować się musiały. Podobne zdarzenie miało miejsce w Niemczech w okolicy nad Menem.

Od niejakiego czasu stary ślepy koń bywał zaprzęgany do wózka pocztowego, przewożąc przesyłki do sąsiedniego miasteczka. Pocztylion, jak to mówią, nie wylał nigdy za kołnierz. To téż raz porządnie podchmielony postanowił nocą powrócić do domu. Zaprzągł starego, a sam wsiadłszy do wózka, przywiązał się dla bezpieczeństwa i ruszył w drogę. Setki razy poczciwe zwierzę tę podróż szczęśliwie odbyło, ale w roku 1823 gwałtowna śnieżna zawieja w drodze je zaskoczyła. Pijak usnął, śnieg go przysypał na wózku, a biedy koń sam musiał szukać drogi. Niejaki czas szło dobrze, ale przybywszy nad wąwóz głęboki, nie mógł koń naprzód postąpić. Wtedy nawrócił z wózkiem, przebył kawał drogi, wszedł w koryto zamarzniętego potoku i z wielkiem natężeniem ciągnął swój ciężar sześć mil do dworku, gdzie pierwéj przebywał. Mieszkańcy już spali, gdy koń rżąc stukał we wrota i psy pobudził. Gdy gospodarz wyszedł, zobaczył szkapę potem zlaną i drżącą, a parobka spiącego, zasypanego śniegiem. Litością zdjęty więcéj nad koniem niż nad woźnicą dał im przytułek. Zaprowadzono konia do stajni, nasypano do żłobu obroku, ale go

---

[1] Żałować wypada, że tak mało jest u nas tak uczciwych wieśniaków. Giną oni w powszechnéj powodzi pijaków i barbarzyńców. Przyp. red.

koń nie tknął, a rano znaleziono go bez życia. Wtedy gospodarz ze swoim synem przetrzepał porządnie skórę pijakowi, potém pożyczył mu konia, aby przesyłkę pocztową odwiózł do miejsca przeznaczenia. Na wózku brakowało parę paczek, których poszli szukać, a trafiwszy na ślad wózka, przekonali się naocznie, jakim sposobem roztropne to zwierzę kosztem własnego życia uratowało swojego pana, który nie był tyle wart, co jedno jego kopyto.

Koń kareciany. Oprócz do pracy używają koni do rozrywek i zabaw. Miło patrzeć jak para ślicznych koni w pięknéj uprzęży, przy gustownym powozie, posłusznych skinieniu stangreta dumnie drogę przebiega. Ale mnie boli, dowiedzieć się, jak smutny nieraz późniejszy los tych pięknych zwierząt. Oj, bo łaska pańska wszędzie i zawsze na bystrym koniu jeździ.

Koń a wóz. Od niepamiętnych czasów zaprzęgano konie do wozów o dwu i o czterech kołach. Do boju i wyścigów używano najczęściéj wozów o dwu kołach. Według pisma świętego król Egiptu sadza Józefa na swym rydwanie ciągnionym końmi i nakazuje, aby lud przed nim uginał kolana. Na wozie jedzie Józef na spotkanie ojca; braci odbarza końmi i wozami. Król żydowski Achab został w bitwie śmiertelnie ranionym. Aby swoim dodać odwagi, pozostał do końca na wozie i walczył przeciw nieprzyjaciołom. a krew z rany ciekła na wóz. Elizeusz widział, jak Bóg Eliasza wichrem wziął na wozie ognistym z końmi ognistemi do nieba... U Asyryjczyków, Egipcyan, Indów i t. d. był zwyczaj walczenia z wozów. Według wiary starożytnych Greków bóstwo światła na niebie i bóstwo cienia w podziemiach pędzą po swoich państwach czworokonnemi wozami. Homer opowiada, jak najznakomitsi królowie, jako to Agamemnon, Achilles, Nestor, Pryam itd., osobiście swe bonie opatrywali i sami niemi powozili. Andromacha wprzódy dogląda koni Hektora, nim o nim pomyśli. Nauzyka umie sama swe konie zaprzęgać i sama niemi powozi. Najznakomitszém zwycięztwem podczas igrzysk greckich było wozowe, odniesione czterema końmi w poręcz zaprzężonemi. Rzymianie już za pierwszych królów używali wozów. W Polsce od niepamiętnych czasów używano wozów, bo już Piast był kołodziejem, ale tylko do zwożenia płodów natury i ruchomości. Podróże odbywano dawnemi czasy tylko na koniu, przynajmniéj mężczyźni; lecz za każdym możniejszym jeźdźcem podróżnym ciągnął tabor wozów z żywnością, zbroją i ruchomościami. Pięćset koni ciągnęło wozy z skarbami królowéj bony opuszczającéj Polskę. W czasie wojny Zygmunta Augusta z Moskwą na 16,000 jazdy, 4000 piechoty

wojska polskiego, było 40,000 wozów dla prowadzenia żywności, broni i amunicyi. Powozów dopiero w 14 wieku zaczęto u nas używać. Kromer mówi, że Kazimierz W., zapadłszy na zdrowiu, w karocy jechał do Krakowa. D. n.

Z życia zwierząt.

Czy zwierzęta mają duszę?

(Ciąg dalszy).

Dnia 24 stycznia 1876 r. wieśniak, nazwiskiem Partvidge, poszedł z małéj mieściny Placencyi nieopodal St. Johns w Nowéj Fundlandyi z trzema synami swymi do lasu, aby drzewa rąbać. Do téj roboty wybierają się Nowofundlandczycy z sankami z drzewa wyciosanemi, ciągnionemi przez psy eskimoskie. Gdy wczas rano opuścili dom, powietrze było jak w owéj okolicy łagodne i zdawało się, że pogoda potrwa dłuższy czas. Atoli już około ósméj godzin zerwał się straszliwy wicher w zatoce Placencyi, a w południe już wszystkie drogi były zamknione na sążeń wysokiemi zaspami śnieżnemi. Podczas takich burz śniegowych nie rzadko się zdarzało, że ludzie będący w drodze lub przy robocie w lesie padli ofiarą tych zamieci. Podobny los spotkał tych trzech rębaczów. Z niespokojem oczekiwały kobiety wieczorem ich powrotu. Burza srożyła się ustawicznie tak, iż kobiety będące w domu nie odważyły się wychylić głowy poza chatę, aby nieść pomoc nieszczęśliwym. Nazajutrz ledwie świtać zaczęło, zbudziły się na silne szczekanie i dobywanie się psów do drzwi. Żona Partidgea wybiegła i otworzyła je. Psy, które zwyczajnie szły wprost do swego legowiska przy kominie, nie przekroczyły tym razem progu, lecz nieustaném szczekaniem i drapaniem dawały do zrozumienia swój niepokój. Wkrótce zebrało się kilku sąsiadów. Ci przeczuli, co się stało; ale żaden z nich nie miał nadziei znalezienia i wyratowania nieszczęśliwych. Psy atoli wyły ustawicznie. Jeden z starszych rybaków postanowił pójść ku lasowi. Gdy się zwrócił ku niemu, w oka mgnieniu psy pobiegły naprzód, prowadząc go ku nieszczęsnemu miejscu. Wśród drogi ustawicznie się oglądały, czy też idzie kto za niemi. Dopiero po dwóch godzinach ciężkiéj drogi w lesie przybyli ku kupie śniegu, w któréj psy natychmiast poczęły grzebać. Wydobyto z niéj czterech nieszczęśliwych, ale już za późno, gdyż nie można było ich przywrócić do życia.

Podobny przypadek zdarzył się tam przed piecią laty (1872 r.) Pies pewnego rębacza z Heartscontent przybył do domu po pomoc dla swego pana, którego skutkiem własnéj nieostrożności przywaliło ścięte drzewo [1].

Również zajmującym jest następujący wypadek. S. J. Hurley z Allady (Killaloe) w Irlandyi posiadał kędzierzawego pieska bolońskiego nazwiskiem Captain (kapitan). R. 1875 w piękny dzień sierpniowy wybrał się on popołudniu w towarzystwie swego pieska na pstrągi do rzeki Seny (Shannon). W połowie drogi otrzymał od służącego trzy z Anglii pocztą nadeszłe listy, zawierające po największéj części papiery bankowe znacznéj wartości. Schowawszy je do bocznéj kieszeni surduta, poszedł daléj swoją drogą. Po pomyślnym połowie pstrągów powrócił do domu. Wypiwszy filiżankę kawy, usiadł przy biurku, aby odpisać na owe listy. Piesek Captain położył się wygodnie na miękkiém posłaniu swojém koło pieca. Gdy pan jego sięgnął ręką do kieszeni po listy, kieszeń była próżna, jako téż i inne, które z przerażeniem i pośpiechem począł przetrząsać. Podczas tego Captain patrzał uważnie na pana swego z wyrazem wielkiego przywiązania w oczach, jakby rozumiał i podzielał zakłopotanie pana. Zwracał głowę ku drzwiom, mardał ogonem, skowyczał i dawał do zrozumienia, że chce wyjść. „Zrozumiałem natychmiast, czego chciał,“ opowiada Hurley, „wziąłem więc kapelusz i skinąwszy na niego, poszliśmy tą samą drogą nad rzekę. Była już noc. Przybywszy tam, zawołałem na psa : Captain szukaj zguby ! Po trzech minutach przybiega pies z czémś białém w pyszczku. Były to owe listy, które pies złożył u nóg moich, spoglądając na mnie radośném okiem. Nie szczędziłem pieszczot, a powróciwszy do domu, uczęstowałem go smaczną zupą.“ Gdyby nie owa zadziwiająca roztropność psa, Hurley nie byłby nalazł owych papierów, które bez wątpienia wyrzucił z kieszeni przy wyjmowaniu tabakierki [2].

Że zwierzęta zarówno jak człowiek znajdują się często w kłopocie co do wypełnienia obowiązków swoich, dowodzą tego między innemi dwa następujące przykłady.

Krüger, właściciel dóbr w Seedorf pod Bobersbergiem w rejencyi frankfurckiéj w Prusiech, wyjechał przed dwudziestu latmi z Pulśnicy pod Sprembergiem, dawnego miejsca pobytu swego, do Kotbuża (Cottbus) o 4½ mil odległego. W drodze spostrzegł, że wyżlica jego biegła za wozem, co go bardzo zadziwiło, gdyż właśnie

---

[1] Rod and Gun. 1876. — [2] Tamże.

miała młode. Ponieważ nie można jéj było odesłać do domu, wziął ją Krüger ze sobą i był pewien, że gdy powróci, nie zastanie piesków przy życiu. Jak wielkie atoli było jego zdziwienie, gdy po powrocie nietylko zobaczył je żywe i zdrowe, ale nadto dowiedział się, że stara suka codziennie je odwiedzała i karmiła. Przez cztery dni więc wierna suka odbywała po 9 mil, aby tylko być i przy panu swoim i przy swych dzieciach [1].

Podobny wypadek opowiadano mi temi dniami w Krakowie. Działo się to mniéj więcéj przed trzydziestą latmi. Państwo... jadąc z Myślenic do Krakowa dla załatwienia jakichś spraw, wzięli z sobą suczkę. W Krakowie stanęli w hotelu. Gdy mieli powracać, suczka wydała czworo młodych na świat. Nie chcąc tego drobiazgu brać z sobą, zostawili ją u gospodarza hotelu i powrócili do Myślenic. Nazajutrz rano spostrzeżono w stodole suczkę tę z czterema młodemi. Biedna więc suczka zanadto przywiązana do państwa, które bardzo nieludzkiém okazało się dla niéj, w jednéj nocy przeniosła młode z Krakowa do Myślenic odległych o cztery mile. Po dwu atoli dniach umarła. Jakim sposobem przeniosła młode, czy po jednemu? bo w takim wypadku musiała w bardzo krótkim czasie odbyć 32 mile drogi.

Anglik Foate miał psa faworyta nazwiskiem Baatswain. Brał go zawsze z sobą na przechadzkę, podczas któréj pies zachowywał się bardzo spokojnie. W ostatnich atoli czasach począł ścigać i kąsać owce pasące się na polu, wskutek czego pan jego wiele miał nieprzyjemności. Nie chcąc go zastrzelić, postanowił go ukarać sposobem następującym. Zaprowadził go na ugór, na którym znajdowały się owce (matki) z jagniętami, a dawszy psu zupełną wolność, udał, że na niego nie zważa. Pies począł ścigać owce. Natychmiast Foate uchwycił go za obróżkę i przywiązawszy go na długiéj taśmie do palika na ten cel przygotowanego, odszedł. Natychmiast rzuciły się owce z wszystkich stron na psa i obrabiały go niemiłosiernie rogami. Wycie i skomlenie psa rozlegało się daleko po okolicy. W końcu Foate uwolnił go od owiec, ale Baatswain nie miał już odtąd odwagi zajrzeć owcy nawet w oczy [2].

O rozumie pincza i pudla umieszczam tu dwa przykłady. P. Rentielba w Niemczech miał małego pincza, który dla rozumu swego i przywiązania do pana był ulubieńcem całéj rodziny. Otóż ten pincz był bardzo czułym na zimno. Gdy w zimie w pokoju

[1] Der Hund. 1876. 16. — [2] Rod and Gun. 1876.

było zimno, znosił natychmiast małe kawałki drwa zpod pieca, składając je u nóg pisarza, następnie brał je w pyszczek, odnosił napowrót do pieca i składał po kawałeczku przed drzwiczkami pieca, dając tém do zrozumienia, że należy w piecu zapalić. Gdy uczyniono temu zadosyć, kładł się pod piecem, i wyciągnąwszy się, czuł się bardzo uszczęśliwionym. Gdy zaś nie zapalono, biegał ustawicznie około nóg, skowyczał i wył głośno, tak iż w końcu musiano w piecu zapalić [1].

Niedawno temu (1876) podała francuska gazeta sądowa wypadek kradzieży popełnionéj przez pudla. Pewien rzeźnik spostrzegł, jak pudel w sklepie jego skradł wielki kawał mięsa z stołu i śpiesznie z nim umknął. Ciekawy, co pies zrobi, popatrzał za nim. Pies zbliżył się do szmaciarza, który pozornie śpiąc, oparty o kosz swój leżał na ziemi. Odebrał on natychmiast od psa mięso, wrzucił je do kosza i podniósł się, aby prawdopodobnie u sąsiedniego rzeźnika taką samę popełnić kradzież. Rzeźnik kazał szmaciarza aresztować. Przekonano się, że w koszu miał tyle mięsa, że mógł sobie przyrządzić wyborny obiad i jeszcze coś odsprzedać. Nowy ten przemysłowiec przyznał się, że wyuczył pudla kradzieży.

Bardzo zajmujący szczegół o muzykalnym psie podała gazeta amerykańska *Springfield Republican* (1876). Pan N. w Troy w Stanie nowojorskim posiada psa. Gdy córka jego uczyła się grać na fortepianie, pies obzierał go bardzo uważnie z wszystkich stron, wyskoczył nań, śledził oczyma ruchów palców i zaglądał do środka, jak gdyby badał, skąd owe tony pochodziły. Wkrótce spróbował sam naśladować dźwięki muzyczne, nie wyjąc jednak ani nie szczekając, jak to zwyczajnie psy czynią, słysząc muzykę; przeciwnie wydawał tony zgadzające się w zupełności z fortepianem, już to podnoszące się, już téż opadające. Uwagi godném jest to także, że ten czworonożny muzyk popisywał się swoim muzykalnym talentem tylko w obecności panny. Gdy matka jéj była obecna, siedział sobie spokojnie i poważnie na krześle, przysłuchując się grze. Później zdołano go nakłonić do śpiewu także w obecności gości.

Sławny badacz przyrody Vogt z Szwajcaryi opowiedział już przed wielą latmi o roztropności psa następujący wypadek. Jechaliśmy jednego dnia z Nowogrodu (Neuenburg) do Baudry, miejsca położonego u wstępu do doliny Val de Travers, sławnéj chyba tylko tém, że jest miejscem urodzenia Pawła Marata, znanego

[1] Der Hund. 1876. 57.

z rewolucyi francuskiéj. Jedna z wsi przydrożnych, nie pomnę jéj nazwy dokładnie, leży na wzgórzu; gościniec prowadzi dość stromo pod górę tak, iż wozy tylko bardzo zwolna mogły postępować naprzód. U stóp tego wzgórza znajduje się domek wiejski. Zaledwie wózek nasz minął bramę, wyskoczył nagle zpoza niéj dosyć wielki pies, głośno za nami szczekając i biegąc tuż za wozem tak, iż koń przestraszywszy się, żwawiéj kroczył pod górę. W téj saméj chwili wypadł drugi starszy pies zpoza bramy, poskoczył śpiesznie za tamtym, szarpnął go za kark, i ująwszy go za ucho, zawlókł opierającego się i głośno wyjącego napowrót na podwórze domku. Właściciel téj realności objaśnił nam to zajście, któremuśmy się z wielkiém przypatrywali zadziwieniem. Starszy pies, który od wielu lat przebywał na tém podwórzu, obrywał z początku zawsze bicie za ściganie wozów i napastowanie koni. Już od kilku lat nie otrzymał żadnéj kary, gdyż odzwyczaił się zupełnie od owego napastnictwa. Ponieważ był już starym, słabym i bardzo kulał na zadnie nogi, postanowiono dać mu młodego psa na zastępcę. Uważał on bardzo na zachowanie się młodego towarzysza swego, jak tego dowodzi powyższy wypadek. Właściciel téż uderzony takiém niespodzianém i zadziwiającém postępowaniem starszego psa, pozostawił mu wychowanie przybysza, jakoż nie był zmuszony ani raz sam karać młodego psa.

Inny jeszcze przykład przytaczam tu o psie wyręczającym człowieka. Strażnik latarni morskiéj na wyspie Niedźwiedziéj, należącéj do stanu Maine w północnéj Ameryce, posiada psa nowofundlandzkiego, którego wyuczył natychmiast szczekać, skoro tylko usłyszy łoskot kół parowca pocztowego. Gdy gwizdek trzykroć zagwizdnie, pies uspokaja się i idzie na swoje legowisko. W czasie niepogody i w dzień mglisty, gdy światła latarni nie można dobrze widzieć, szczekanie psa było już często dla kapitana tego parowca bardzo przydatném [1].

Niedawno temu (1876) jedna z gazet szwajcarskich podała następujący przykład inteligencyi psa. Pan Trüb w Duregu (Zürich) posiada bardzo wspaniałego psa bernardyńskiego. Raz pies zachorował. Zaniesiono go więc do Hottingen do lekarza. Od tego czasu, ile razy mu coś brakowało, tak np. gdy sobie przeciął łapkę na skrawkach blachy, udawał się sam do lekarza, aby go tenże wyleczył. Ale nie na tém koniec. Trüb posiada jeszcze drugiego ulubionego czarnego pieska. Ten piesek zachorował raz bardzo nie-

---

[1] Rod and Gun. 1876.

bezpiecznie. Wielki jego towarzysz, litując się małego swego przyjaciela, który przez dłuższy czas nie mógł przyjść do siebie, bierze go jednego pięknego poranku za kark i zanosi do lekarza do Hottingen, abu mu go oddać do wyleczenia. Mały piesek okazuje za ten uczynek miłosierny swemu wielkiemu przyjacielowi wzruszającą wdzięczność i podziwienia godne przywiązanie, co ten przyjmuje chętnie, chociaż często piesek naprzykrza się mu, mianowicie tém, iż ma zwyczaj kłaść się i spać na nim.

Znane są wypadki przywiązania psa do gęsi i odwrotnie. Przytaczam tu przykłady przywiązania psa do kozy swojskiéj i do koguta. Pewien Irlandczyk w Brooklyn posiada kozę, któréj nierozłączonym towarzyszem jest mały czarny piesek imieniem Pat. Gdy się koza pasie, pies leży przy niéj i nie pozwala żadnemu innemu zwierzęciu z stada przybliżyć się do kozy. Gdy obcy pies przechodzi przez łąkę, któremu co do siły wyrównać nie może, odpędza przyjaciółkę swoję na bok z miejsca niebezpiecznego, stając zawsze między nią a spólnym nieprzyjacielem. Gdy przyjdzie czasami do bójki, koza bierze w niéj udział i obrabia rogami i raciami nieprzyjaciela, aż ten z wstydem i z zwieszonym ogonem ustąpi. W południe powracają razem do domu, gdzie pies dostaje swój obiad. Koza czeka tymczasem na boku aż do końca obiadu, po którym z Patem udaje się znowu na łąkę.

Pewien Anglik posiada małego jamnika imieniem Tom, który upięty na łańcuchu na podwórzu strzeże drobiu od złodziejów. Między drobiem znajdują się dwa koguty, bardzo skłonne do bójek. Po kilku bójkach jeden z nich postradał oko, głowę zaś miał bardzo pokaleczoną. Chociaż między tym kogutem a jego wrogiem kręcą się inne kury, mimo to silniejszy kogut ściga słabszego, bije i kaleczy go. W końcu nieszczęśliwy kogut doprowadzony do ostateczności uciekł się do psa. Tom ulitował się prześladowanego koguta, i ilekroć ten udał się pod jego opiekę, przyjmował go zawsze z pewném zadowoleniem, mardając ogonem, dzieląc się z nim nawet jedzeniem swojém; wrogom jego jednak nic złego nie czynił[1].

Podobny przykład przywiązania się psa do koguta i opiekowania się nim czytamy w tém samém czasopismie, co powyższy. Anglik, właściciel realności, chowa w folwarku na podwórku kury wraz z kogutami. Ogród warzywny i kwietnik oddziela to podwórko od budy, w któréj mieszka piękny pies imieniem Rough. Zpomiędzy kogutów dwa, jeden imieniem Parys, drugi Alektor, prowadziły

[1] The animal World. 1877. Febr.

z sobą ustawiczne bójki, z których Alektor zawsze zwycięzko wychodził. Wreszcie pan sam był zmuszony, pobitego, pokaleczonego i podzióbanego Parysa odłączyć od Alektora i wyznaczyć mu osobne miejsce, w którym miał przebywać aż do zupełnego wyzdrowienia. Lecz nim się to stało, Parys znikł sam niespodzianie i dopiero drugiego dnia ranném pianiem swojém zdradził miejsce swego pobytu. Otoż znajdował się w budzie Rougha ukryty w kąciku. Pies mądry nie pozwolił nikomu wydobyć koguta z budy i tak się przyzwyczaił do biednego Parysa, iż pozwalał mu nawet razem z sobą jeść. Gdy po dłuższym czasie Parys zupełnie wyzdrowiał, odważył się wyjść i po chwili przyprowadził do pomieszkania Rougha kurę imieniem Partlet. Pies nie miał nic przeciw temu zamieszkaniu u niego kątem skrzydlatego małżeństwa, owszem okazywał biednym ptakom wielkie przywiązanie.

Dwoje rodzeństwa, brat i siostra, odwiedzili jednego dnia swoich znajomych na przedmieściu w Londynie w towarzystwie starego psa bolońskiego i małego jamnika. Podczas ich powrotu zwąchał jamnik szczury, które przebiegły przez rów. Tropiąc je z zapałem, zapędził się przez otwór za żywy płot. Za chwilę usłyszano przeraźliwe skomlenie, przerywane coraz głośniejszém i trwożliwszém szczekaniem. Pan psa pobiegł natychmiast na miejsce i zastał go ujętego za jednę nogę w oklepiec, z którego nie mógł się uwolnić. Głaskaniem powstrzymał go pan jego od dalszego szamotania się, podczas gdy siostra pana pobiegła do chaty wieśniaka, bo sami nie wiedzieli, jak się otwiera oklepiec Piesek boloński przytulił się do swego pana i był bardzo zaniepokojony losem jamnika, swego przyjaciela, który przestał skowyczeć i szarpać się, skoro go pan głaskał. Za chwilę przybył wieśniak. Natychmiast skoczył nań piesek, nie chcąc go dopuścić do nieszczęśliwego jamnika, czém chciał go ochronić od dalszego złego obejścia się z nim. Nie chciał więc obcego człowieka dopuścić do jamnika. Lecz gdy go pan i pani jego uspokoili głaskaniem i dali mu do zrozumienia, że sobie tego życzą, oczekiwał niecierpliwie chwili wyswobodzenia swego przyjaciela, którego uwolnionego z widoczną witał radością. D. n.

Z oddziałów towarzystwa ochrony zwierząt.

Przemyśl. Od filii towarzystwa ochrony zwierząt w Przemyślu otrzymaliśmy następujące obwieszczenie.

Rozporządzenie świetnego Magistratu miasta Przemyśla z 15 października 1877 r.

Filia towarzystwa ochrony zwierząt w Przemyślu podaje do wiadomości, iż w skutek wydanego w dniu dzisiejszym rozporządzenia tutejszego świetnego Magistratu, idącego za przykładem innych miast,

1) oprawcom nie wolno wychodzić na połów psów wyjąwszy tylko w poniedziałek i we czwartek, i to nigdy dłużéj jak do 9téj godziny przed południem;

2) nie wolno oprawcom łapać psów zaopatrzonych w jakąbądź obróżkę;

3) katowania psów oprawcom ponownie jak najsurowiéj wzbroniono.

Uprasza się więc p. t. publiczność, a w szczególności członków towarzystwa ochrony zwierząt, aby każde wykroczenie oprawcy w powyższym kierunku tutejszemu świetnemu Magistratowi donieść zechcieli.

Przemyśl 15 października 1877. Podpis przewodniczącego i sekretarza.

Użalano się dawniéj kilkakrotnie na wyuzdaną dowolność i barbarzyństwo, jakich się publicznie bez ograniczenia co do miejsca lub czasu i z urąganiém wszelkiemu uczuciu ludzkości dopuszczali oprawca przemyski i pomocniki jego, ostatnie zazwyczaj wyrzutki społeczeństwa, wyrządzający nietylko właścicielom psów dotkliwe szkody, ale oburzający niegodziwością i wyuzdaniem swojém całą publiczność, mającą sumienie i uczucie ludzkie, i gorszący w najdotkliwszy sposób młodzież szkolną. Wyuzdanie to przypisywano Lwowu. Otoż jak prawie każdy pies jest czyjąś własnością, zatém porwanie go ni stąd ni zowąd, nawet z rąk właściciela i z obejścia jego (Lwów), jest samowolném nadwerężeniem cudzéj własności, nie dającém się niczém usprawiedliwić, tak też i straszydło wścieklizny, które przed sobą lubią nosić chorujący na wrodzony wstręt do psów, a udający wielką troskliwość o zdrowie i życie innych, nie jest w ogóle niczém inném, jeno straszydłem, tém obrzydliwszém, gdzie ono jest prostém małpiarstwem bez żadnéj do małpowania podstawy. Jakoż wszędzie ludzie powoli oczy przecierają i dochodzą, jak sobie z niém radzić. A tym sposobem nie jest ani kaganiec, jak kwarantany i wszystkie podobne niedorzeczności w roku 1831 nie były środkiem na cholerę, ani zaprowadzanie jak najwyższych opłat od psów, nibyto pod pozorem pomnażania dochodów miasta, a w istocie nie będących niczém inném, jeno takimże samym jak kagańce wymysłem do zupełnego wytępienia psów, a przytém najniesumienniejszém zdzierstwem, bo gdzie na głowę przypadają rocznego podatku 16 złr. 82 centy, jak we Lwowie, lub 8 złr. 83 centy, jak w Krakowie, podczas gdy najbliższa cyfra wysokości podatku jest tylko 2 złr. 50 centów, tam niepodobna powiedzieć, aby wymyślenie takiego dodatku do podatku mogło świadczyć o sumieniu i ludzkości. Nikt nie zechce ani siebie ani bliskich sobie osób narażać na pokąsanie przez psa, podejrzanie lub istotnie chorego, i z pewnością prędzéj poświęci najmilszego psa niż siebie lub kogobądź z bliskich sobie osób. A nic łatwiejszego, jak poznać istotnie

niebezpiecznie chorego psa. Jużcić nie pozna go, kto go nigdy nie miał, boby go był musiał żywić, lub kto przed cieniem jego do najbliższéj ucieka kamienicy i drzwi własnemi podpiera plecami, aby nie wpadł za nim cień psa i nie ukąsił go, albo wreszcie ten, u którego zawsze wszystkie psy są wściekłe. Więc uczynienie odpowiedzialnymi właścicieli psów za wszystkie możliwe szkody mogące od nich wyjść z jednéj strony, z drugiéj wykonywanie rozporządzenia Ministerstwa spraw wewn. z 26 maja 1854 jest najdostateczniejszą tarczą przeciw pomienionemu straszydłu.

Jeżeli zatém wobec tych okoliczności świetny Magistrat miasta Przemyśla powyżéj przytoczoném, bardzo rozsądném rozporządzeniem swojém położył u siebie koniec obrzydliwemu panowaniu oprawców nad częścią własności mieszkańców i publicznemu wyprawianiu scen w najwyższym stopniu oburzających, zjednał on sobie tém szczerą podziękę wszystkich, co wiedzą, jak dzisiaj gdzie indziéj pojmują obopólny stosunek człowieka do zwierząt, jak ważnym czynnikiem w sprawie uobyczajenia są zdrowsze w tym kierunku wyobrażenia, w jak ścisłym związku postępowanie człowieka z zwierzętami zostaje z polepszeniem materyalnego bytu jak całego kraju tak pewnych warstw jego mieszkańców, i jak niskie jeszcze niestety stanowisko w ogóle w tym względzie zajmujemy. Wydobycie się zatém z téj pomroki jest i pozostanie wszędzie pojawem przejmującym szczerą radością każdego prawdziwego przyjaciela ludzkości. Jeżeli zaś w pomienioném obwieszczeniu powiedziano, że świetny Magistrat miasta Przemyśla poszedł za przykładem innych miast, toć to nie jest czczy frazes, bo znamy takie rozporządzenia, aczkolwiek ich w téj chwili jeszcze nie wskazujemy dokładniéj.

Oddział krakowski. Oddział ten, w którym przewodnictwo objął WJP. Dr. Michał Schmidt, drugi wice-prezydent miasta Krakowa, a zastępstwo przewodniczącego WJP. Dr. Fryderyk Zoll, profesor i rektor uniwersytetu krakowskiego, liczy obecnie 78 członków i niezwykłą u nas objawia zabiegliwość w urzeczywistnieniu celów towarzystwa. Z czynności tego oddziału wymienić należy w tém tu miejscu: 1) Postanowienie zaproszenia właścicieli doróżek, powozów i omnibusów na członków towarzystwa, ażeby tym sposobem zapobiedz złemu obchodzeniu się z końmi przez ich woźniców; 2) podzielenie miasta na 20 okręgów dla dokładniejszego doglądania i czynienia spostrzeżeń wchodzących w zakres czynności towarzystwa, nad któremito okręgami 20 członków objęło dozór; 3) zamierzono urządzenie na dochód krakowskiego oddziału tow. ochr. zwierząt publicznych odczytów; 4) postanowiono udać się do okręgowéj Rady szkolnéj krakowskiéj, aby zachęciła nauczycieli do przystępowania do tow. ochr. zwierząt, lub aby przynajmniéj szkoły ludowe do księgozbiorów swoich prenumerowały Miesięcznik towarzystwa, z któregoby nauczyciele mogli czerpać wiadomości o działaniu towarzystw ochrony zwierząt, aby rozszerzali wiadomości swoje w dziedzinie nauk przyrodniczych i takowych dzieciom udzielać mogły; 5) postanowiono udać się do gmin i starostw w okręgu krakowskim, aby uzyskać wykonywanie przepisów dotyczących się ochrony zwierząt; 6) ponieważ jak gdzieindzie tak w okolicy Krakowa nie

ma mowy o przestrzeganiu ustawy krajowéj o ochronie ptactwa, przeto obrano czterech członków z grona oddziału krakowskiego, którzy przyjęli na siebie obowiązek zwiedzania w dni niedzielne i świąteczne w godzinach rannych placu, na którym się zbierają ptasznicy, i wskazywania komisarzowi targowemu lub dwom umyślnie tam postawionym pachołkom miejskim przestępców ustawy z 21 grudnia 1874.

W tém miejscu co do podanego do Czasu z 7 listopada domysłu, jakoby straż policyjna krakowska nie otrzymała należytego pouczenia i wskazówek co do przepisów dotyczących się ochrony zwierząt, możemy według uwiadomienia samegoż oddziału krakowskiego uczynić to sprostowanie, że c. k. Dyrekcya Policyi w Krakowie odnośnie do podania tegoż oddziału 21 września b. r. odpowiednie poczyniła zarządzenia, mianowicie, że straż policyjna i wojskowa otrzymała stosowne polecenie względem czuwania nad ochroną zwierząt, a w skutek tego też przestępcy rozporządzenia minister. z 15 lutego 1855 i ustawy z 21 grudnia 1874 bywają pociągani do odpowiedzialności.

Sekretarz tego oddziału, p. Bronisław Gustawicz, egzaminowany zast. naucz w gimn. u św. Anny, członek towarzystw ochrony zwierząt wiedeńskiego i londyńskiego, napisał zajmującą rozprawę: Ochrona ludzi a ochrona zwierząt. Dochód z jéj rozprzedania przeznaczony jest dla krakowskiego oddziału tow. ochr. zwierząt.

Rozdół. Piszą zam stamtąd, co następuje Filia towarzystwa ochrony zwierząt w Rozdole podała dotąd kilka wypadków dręczenia zwierząt, głównie koni, do wiadomości c k. Starostwa, pomniejsze do urzędu miejscowego, lecz tylko w jednym wypadku otrzymano wiadomość o ukaraniu przestępcy przez c. k. Starostwo w Żydaczowie. W innych wypadkach złożono, zdaje się, podania filii ad acta. I cóż uczynić można w takim wypadku, gdy władze dotyczące odznaczają się dziwną obojętnością i wspierają tém postępowaniem dręczyciele zwierząt? U nas po wsiach i miasteczkach na każdym kroku spotkasz niemiły widok dręczonego zwierzęcia nietylko przez żydów, znanych katów na konie i cielęta, lecz i chłopi i mieszczanie prawie wszyscy, a często i tak zwana inteligencya, odznaczają się zatwardziałém sercem wobec zwierząt. Jedném słowem dręczenie zwierząt tak się u nas rozwielmożniło, iż na każdym niemal kroku oswajać się musimy z tém prawdziwie bezrozumném, dzikiém i podłém postępowaniem.

Na porządku dziennym mamy tu chwytanie ptaków bez wyjątku, wyrzucanie i zabieranie młodych lub jaj z gniazdeczek, katowanie koni lub bydła, cieląt zgłodzonych i świń za nogi szarpanych do krwi, a psy, jak tu mówią, na buty trzymane, jadają tylko to, co sobie same z jatek ukradną. Zdarzają się tu wypadki, iż psy głodne na drodze dzieciom wydzierają chléb z rąk, a często przytém je kaleczą. Lud nasz próżniaczy i rozpity nie dba o swoje własne domowe zwierzęta, na dowód czego przytoczę tu następujące zdarzenia. J. L. z Rozdołu rolnik kupił za kilka złotych parę koni bez mięsa, tylko skórę i kości. Uczyniłem mu uwagę, iż koniom tym należy choć kilka dni dać odpocząć dobrze i jeść, aby przyszły do sił. Odpowiedź brzmiała: „Abo

ja dbam? abym tylko obrobił się w polu, a potém niech i zdechną.“ W drugim wypadku sznur orczykowy do krwi otarł konia w dwóch miejscach, a to na nodze tylnéj i na brzuchu. Zrobiłem uwagę, iż należałoby obwinąć sznury szmatą, aby nie wjadały się w żywe mięso. Otrzymałem od właściciela szorstką odpowiedź, iż to jego jest rzeczą, a zresztą koń od tego jeszcze nie zdechnie. Coż było uczynić? Zaskarżyć do starostwa? w jakim, pytam, celu? gdy starostwo nie uzna przestępstwa [1].

Podziękowanie. WJMKsiężom M. Mydłowskiemu (obrz. gr.) w Krechowcach i J. Turczmanowiczowi (obrz gr.) w Chlebowie składa towarzystwo niniejszém serdeczne podziękowanie za ich upomnienie parafian o ludzkie z zwierzętami obchodzenie się. Upraszamy usilnie, aby przedmiotowi temu i nadal uwagę swoję poświęcać chcieli.

WJMKs. Sewerynowi Paszkowskiemu, magistrowi pr., uprzejme składamy podziękowanie za przysłane trzy egzemplarze Katechizmu w przedmiocie opieki nad nierozumnemi (?) żyjącemi istotami a mianowicie nad zwierzętami domowemi. Staraniem naszém będzie, uczynić z niego jak najrozleglejszy użytek w myśl szanownego autora.

W Stanisławowskiém kilku wójtów mówiło pewnemu członkowi naszego towarzystwa, żeby się zdało rozdać między nich pouczenie, co stanowi przestępstwo rozporządzeń przeciwko dręczeniu zwierząt, aby wiedzieli, czego mają doglądać i za co karać. Prosimy podziękować im za ten objaw dobréj woli i oświadczyć, że życzeniu ich w krótkim czasie stanie się zadosyć.

Nagrodzenie dzieci wiejskich w Krechowcach (pod Stanisławowem) za okazaną ludzkość w obchodzeniu się z zwierzętami (Obacz Miesięcznik 1877 stronica 70). Stosownie do uchwały Wydziału towarzystwa otrzymali Anna Diwnycz, Wasyl Diwnycz, Anna Sełepej, Stefan Dejneka i Nykoła Dejneka srebrne medalioniki Matki boskiéj. Nagrody te wręczył pomienionym uczniom i uczennicom 27 czerwca b. r. wobec miejscowego ks. parocha i wójta gminy nauczyciel miejscowy p. Kokorczuk, któremu towarzystwo za gorliwe popieranie swych usiłowań wyraziło powinne podziękowanie.

Obrazki cywilizacyi galicyjskiéj.

Kopyczyńce. Przejeżdżając dnia 27 lipca bieżącego roku przez Kopyczyńce, byłem świadkiem oburzającéj sceny. Oprawca tamtejszy uwiązawszy psa, jak się zdaje, gospodarskiego, za szyję do słupa

---

[1] Jak już w innym wypadku dało dowód swego sposobu pojmowania rozporządzeń ministeryalnych z 15 lutego 1855 i 20 sierpnia 1870, nie wezwawszy świadków podanych.

na otwartym placu tuż obok kościoła parafialnego, okładał go pałką po głowie kilkadziesiąt może razy. Krew lała się strumieniem, biedne zwierzę rzucało się na wszystkie strony, a zgraja ludzi przypatrywała się z zachwytem temu obrazowi malującemu w tak strasznych barwach cywilizacyą i postęp u nas.

Podano rzecz do dotyczącego starostwa. Co do widzów, widać, że miejscowi dusz pasterze wzięli sobie do serca rozporządzenia najprzew. Konsystorzów arcybiskupich obrz. łać. z 23 czerwca 1876, obrz. greck. z 20 kwietnia 1876.

Szczurowa. Człowiek czasami bywa drapieżnym. Nie dosyć, że dla swéj eksystencyi zabija mnóstwo zwierząt, nieraz dla zbytku, ale często pastwi się jeszcze nad niemi. W imię ludzkości zwracano nieraz uwagę na barbarzyński sposób zabijania wołów w rzezalniach miejskich, a bardziéj jeszcze po wsiach wśród nieoświeconego ludu. Jakoż niedawno temu byliśmy niestety świadkami strasznego męczenia wołów przy ich zabijaniu. Otoż gdy zwierzę, czując śmierć blizką, nie chce głowy poddać pod topór, wtedy przyjętym zwyczajem parobek zmusza je do posłuszeństwa za pomocą męczarni, gdyż schwyciwszy je za ogon, wykręca go gwałtownie i łamie w nim stawy. Wół ubezwładniony bolem staje w miejscu. Widok podobnéj sceny jest nad wszelki wyraz bolesny; trzeba doprawdy być wyzutym z wszelkiego uczucia, aby w tak barbarzyński sposób znęcać się nad biednemi zwierzętami[1]. Władze powinny czuwać, aby podobne nadużycia ustały, a zarazem starać się usilnie o rychłe zaprowadzenie po wszystkich rzezalniach jak najodpowiedniejszych przyrządów do szybkiego i jak najmniéj bolesnego zabijania bydła służących.

Z Stanisławowskiego. Na pewnéj konferencyi okręgowéj nauczycieli odbytéj 29, 30 i 31 lipca bieżącego r. jeden z nauczycieli zapraszał obecnych kolegów do przystępowania do towarzystwa ochrony zwierząt. Nietylko nikt go nie poparł, ale nie obeszło się nawet bez przycinków. Otoż mamy krzewicieli oświaty i moralności, mających rozwijać i pielęgnować uczucia religijne i ludzkości!

Policya stanisławowska nie wykonuje rozporządzeń przeciw dręczeniu zwierząt, albowiem gdy jéj raz doniesiono, że w miejscu wskazaném leżą cielęta nielitościwie pokrępowane, dano do zrozumienia, że się za wiele od niéj wymaga. Przeciwnie w Bohorodczanach postępują sobie energicznie; pewnego żyda ukarano za dręczenie koni 10 złr. a wieśniaka za nieprawidłowe powiązanie wieprzka 50 ct. Tamtejsza c. k. Żandarmerya jest w kierunku tym czynna i sprężysta.

Za zwierzyńcem pod Stanisławowem stoi dąb, ostatni z dawnego lasu. Pierwszy raz w tym roku usłała sobie na nim para bocianów gniazdo ku niemałéj pociesze pastuszków tam pasących. Lecz radość ich nie trwała długo. Przyszło dwóch żołnierzy (strzelców) i zabrali bocianom jaja. Biedni ludzie głodni!

---

[1] W Galicyi prawidłowe zjawisko.

Lwów. Hable. Rzeźnicy lwowscy, sprzedający mięso w mniejszych ilościach, jak np. na placu halickim, zaprowadzili u siebie nowy sposób dręczenia zwierząt, który przechodzi prawie wszystko, co dotąd popełniano. Pan J. S., koncypient adwokacki, widział u rzeźnika takiego, mieszkającego przy ulicy piekarskiéj w realności hr. Starzeńskiéj pod samym cmentarzem, cielęta trzymane przez dni kilka w stajni bez najmniejszego pożywienia i napoju. Spytany o przyczynę takiego barbarzyństwa stróż domu oświadczył, że są to hable i że wszyscy rzeźnicy, którzy sami cieląt nie biją, lecz je do głównéj rzeźni prowadzą, chwytają się tego środka, albowiem mając tam opłacać zabite zwierzę według wagi, starają się tym sposobem, aby mniéj ważyło, a tém samém aby i podatek był mniejszy. P. S. opowiada, że patrzeć nie mógł na biedne cielęta, które ledwie na nogach się trzymały, a zdjęty litością kazał w téj chwili dać im siana, aby przed zabiciem nie poumierały z głodu. Uwagi godném jest to, iż, jak ten stróż się wyraził, hable znaleść można u wszystkich tutejszych rzeźników, nietylko u powyżéj wspomnianego. Uwiadomiono o tém c. k. Dyrekcyą Policyi i Prezydenta miasta.

Zpod Chorostkowa donoszą nam, co następuje. Nowy rodzaj polowania wprowadził w okolicy naszéj hr. S. Zakupiono psy w Anglii, nazwane biglami, podobne do hartów, lecz przewyższające je szybkością biegu. Polowanie na zające odbywa się w następujący sposób. Bigle, wytropiwszy zająca, zaczynają go gonić. Jeźdźcy cwałem pędzą za niemi i ta heca odbywa się dopóty, aż zając nieżywy padnie na ziemię. Prochu i strzelby nie używa się wcale. Czyż nie byłoby lepiéj, jeżeli już konieczna jest potrzeba polowania, strzałem celnym zadać w jednéj chwili śmierć biednemu zwierzęciu, aniżeli męczyć je w tak barbarzyński sposób, przyczém męczy się téż pies i koń? Jeżeli strzelanie do gołębi jako do celu w Niemczech powszechne wywołało oburzenie, nic téż dziwnego, że i powyżéj opisane hece oburzyć musiały.

Zagraniczne towarzystwa ochrony zwierząt.

(Ciąg dalszy.)

Drezdeńskie towarzystwo ochrony zwierząt zostaje pod opieką samego króla Alberta, a niedawno zmarła królowa wdowa Marya przez wiele lat była członkiem tegoż towarzystwa i żywy brała udział w wszystkich czynnościach jego. Co do publiczności i jéj brania udziału w sprawach towarzystwa, rozprawa: Popieranie ochrony zwierząt przez nauczycieli i tworzenie towarzystw ochrony zwierząt między młodzieżą szkolną, odbita w 5000 exemplarzy, w kraju wielki znajduje odbyt, a napisana przez przewodniczącego tegoż towarzystwa dyrektora Brun. Marquarta, książeczka: Pies i koń po rozprzedaniu 8000 egzemplarzy w krótkim czasie już trzeciego doczekała się nakładu. Z przełożonymi gmin odbywają się rozmowy w sprawach ochrony zwierząt. Za znęcanie się nad zwierzętami zasądzeni na karę, którzy się do wyższéj odwołują władzy,

jeszcze ostrzejszą otrzymują karę. Kupczyka, który na psie nie chcącym iść do wody kij złamał, zasądzono na karę 50 mk. Znęcanie się nad kotem ukarano 6 mk. Za niedostateczne karmienie krowy bezsumienny właściciel zapłacił 41 mk kary. Znęcanie się poganiacza nad świnią a węglarza nad kogutem ukarano kilkodniowym aresztem. Przesyłający 11 prosiątek w ciasnym koszu zapłacił 15 mk, a woźnica za przeładowanie wozu 10 mk.; pachołek zaś, który staremu koniowi przeznaczonemu na sprzedaż nakłół igłą zapadłe dołki oczne, aby po ich nabrzmieniu wydawał się młodszym, wraz z właścicielem konia zapłacił 40 mk. Przeciwko dotychczasowemu noszeniu kagańców wniesiono podanie do sejmu. Również wystąpiono w Saksonii przeciw chwytaniu kuropatw w sieci. Wymienione tutaj szczegóły odnoszą się tylko do czasu od 6 września do 17 października b. r. W ciągu b. r. aż po dzień 17 października z 1280 spraw wniesionych do tego towarzystwa załatwiono 561. Wobec większéj energii i sumienności tamecznych władz i wyższego stopnia oświaty powyższe cyfry świadczą jedynie o wielkiéj skrzętności członków tego towarzystwa i o współudziale publiczności. W r. 1876 mienie towarzystwa czyniło 77,053 mk prócz realności wartości 12,100 mk; wydatki uczyniły 30,935 mk.

T o w a r z y s t w o o c h r o n y z w i e r z ą t w K o d a n i u *(Kopenhadze)* zawiązał porucznik inżynieryi V i g g o S c h m i d t 10 lipca 1876 r. Liczyło ono z końcem 1876 r. 1241, a po dzień 30 kwietnia 1877 r. 1521 członków. Dochodu miało 2013 koron. Przewodniczącym jest radca dworu H a x t h a u s e n. Towarzystwo zajmowało się usunieniem niegodziwego przewozu bydła rzeźnego i drobiu, tudzież nieludzkiego obchodzenia się z bydłem na targach; poczyniło kroki, aby dorożkarze i właściciele omnibusów podczas złéj pory, a zatém przy złych drogach, zaprzęgali więcéj koni; aby ulice miasta, gdy droga gładka, posypywano piaskiem, a rzeźnicy, zieleniarze i t. p. w czasie targów konie wyprzęgali i w stajniach umieszczali; aby policya pilnie doglądała używania starych i słabych koni używanych do wożenia torfu, cegieł, wapna; aby przy budowaniu domów przystęp do placu budowy został ułatwiony; magistrat zezwolił na zakładanie w różnych miejscach studzien i poideł dla zwierząt, udzielając sam potrzebnéj dla nich wody z wodociągów miejskich; wreszcie stara się towarzystwo o zaprowadzenie maski Bruneau'a w rzezalniach, oraz aby przy zabijaniu zwierząt po domach zachowywano słuszne względy ludzkości. Pierwsze rozdzielanie nagród 4 marca 1877 r. odbyło się w zamku k r ó l e w s k i m Christiansborg w obecności k r ó l a i c a ł é j r o d z i n y k r ó l e w s k i é j. Po ich przywitaniu przez przewodniczącego towarzystwa jeden z członków rozwinął myśl, że s p o s ó b o b c h o d z e n i a s i ę z z w i e r z ę t a m i j e s t m i a r ą s t o p n i a o ś w i a t y i u o b y c z a j e n i a n a r o d u. Nagrody rozdzielała własnoręcznie c ó r k a k r ó l e w s k a T h y r a. Nagród udzielono za dobre obchodzenie się z końmi i psami, oraz za gorliwość w niedopuszczaniu lub ukaraniu dręczenia zwierząt. Uroczystość zakończył sam k r ó l w y r a ż e n i e m t o w a r z y s t w u u z n a n i a s w e g o z a o p i e k o w a n i e s i ę l o s e m z w i e r z ą t, w y w i e r a j ą c e z b a w i e n n y w p ł y w n a u o b y c z a j e n i e l u d u.

Towarzystwo to ma osobny oddział pań liczący 400 członków.

Przełożoną jego jest żona radcy Lembckiego, sekretarza towarzystwa kodańskiego. U niéj odbywają się zgromadzenia członków tego oddziału, między którémi znajdują się także żony rzeźników.

Towarzystwo ochrony zwierząt dla wielkiego księstwa Hasyi w Darmstadzie. Opiekę nad niém objął Wielki Książę Ludwik IV. Wszyscy członkowie otrzymali od zarządu kolei krajowéj karty bezpłatnego powrotu do siebie z walnego zgromadzenia odbytego 24 października b. r. Kasa oszczędności w Lorsch obdarzyła pomienione towarzystwo z czterema innemi (Zwingenberg, Gross-Gerau, Seligenstadt, Langen) każde podarunkiem 50 mk.

Towarzystwo ochrony zwierząt dla Fryburga i okolicy *(w Saksonii)* zawiązało w listopadzie 1875 r. trzech członków towarzystwa drezdeńskiego. Liczba członków wzrosła w pierwszym roku z 53 na 179. W ciągu drugiego roku istnienia tego towarzystwa policya miejscowa ukarała 15 dręczycieli zwierząt grzywnami od 3—20 mk i aresztem od 2—5 dni

Towarzystwo ochrony zwierząt szlezwicko-holsztyńskie w Neumünster, założone 11 września 1877 r., wystąpiło silnie przeciwko dręczeniu zwierząt przy ich przewozie kolejami i wezwało wszystkie inne towarzystwa do spólnego w téj sprawie postępowania. Zamierzono wnieść podanie do kanclerza cesarskiego, uwzględniające następujące okoliczności: 1) Liczbę zwierząt (czworonożnych) mających się mieścić w jednym wozie; 2) zupełny rozdział zwierząt co do gatunków; 3) dozieranie przewożących się zwierząt przez ustanowionych na ten cel dozorców; 4) zatrzymywanie się pociągu tylko w pewnych miejscach oznaczonych (nie na każdéj stacyi), w których zwierzęta muszą być karmione i pojone; 5) bezzwłoczne wypuszczanie zwierząt przywiezionych z wozów w miejscu, do którego je wieziono; 6) odpowiedzialność zarządów kolei za ścisłe wykonywanie powyżéj wymienionych względów; 7) lepsze urządzenie wozów przeznaczonych do przewozu zwierząt, mianowicie: a) Zaprowadzenie przewiewników, b) ochranianie zwierząt od nieprzyjaznych wpływów powietrza, c) ustawianie zwierząt wzdłuż, a nie (jak u nas także) wpoprzek wozów, d) stosowne przypinanie czyli uwiązywanie zwierząt (nie za wysoko, za nisko lub za krótko); 8) zaprowadzenie dla przewozu drobiu koszów lub kojców 36—46 centym. wysokich, zostawienie drobiowi dostatecznego miejsca, karmienie go karmią zwilżoną i t. p.

Ustawy i rozporządzenia co do ochrony zwierząt.

(Ciąg dalszy.)

9 Rozporządzenie c. k. starostwa miejskiego *(Stadthauptmannschaft)* w Wiedniu z 23 lutego 1852 nakazuje surowe karanie wszystkich dostrzeżonych i do wiadomości komisaryatów targowych podanych znęcań się nad zwierzętami i w ogóle nieustanne zwracanie jak najpilniejszéj uwagi na ten przedmiot. Zarazem nakazano zabieranie oślepionych zięb na targach i u któregobykolwiek ptasznika zostały zdybane, oraz ukaranie właściciela takich ptaków.

10. Rozporządzenie c. k. ministerstwa spraw wewnętrznych z 15 września 1853. Ponieważ spostrzeżono, że młodzież szkolna myszy, czasem też ptaki na miejscach publicznych powolném dręczeniem przyprawia o śmierć, skutkiem takiego postępowania zaś umysł młodzieży dziczeje i wreszcie nakłania się do dzikiego i srogiego postępowania z ludźmi, c k. ministerstwo spraw wewnętrznych wezwało nauczycieli, aby stosownemi upomnieniami i pouczeniem młodzieży działali przeciw dręczeniu zwierząt i wstrzymywali ją od takich okrutności, przez które umysł dziczeje i które do jeszcze więcéj oburzających prowadzą czynów.

11. Rozporządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych z 2 listopada 1853. Widok zabijania zwierząt, krzyk i chrapanie umierających zwierząt, z pewnością już same przez się nader nieprzyjemne i nieznośne dla każdego posiadającego cokolwiek uczucia, na młodzież wywierają wpływ tém zgubniejszy, gdyż umysł młodociany, przystępniejszy dla wszystkich wrażeń, przez przyzwyczajenie się do podobnych widoków powoli tępieje i tym sposobem bardzo często usposabia się do srogości popełnianych późniéj nietylko na zwierzętach, ale i na ludziach. Dlatego wzywa się mieszkańców, zajmujących się biciem drobniejszego bydła po domach, aby przy téj czynności unikali wszelkiego wzniecania ciekawości (*alles Aufsehen zu vermeiden*), i o ile można, obierali miejsca odległe i dla ciekawéj publiczności mniéj przystępne; gdzieby to zaś było niemożliwém, zbieganie się publiczności przez zamykanie lub przynajmniéj przywieranie bramy na czas według możności czyniono niemożliwém, i po żadnym pozorem nie cierpiano widzów niepotrzebnych, a szczególniéj młodzieży lecz zawczasu ich usunięto. Ponieważ powyższe rozporządzenie dotyka zarówno interesu prywatnego jak publicznego, spodziewać się należy, że jak najściślejsze wykonywanie onegoż dalsze zarządzenia w tym względzie uczyni niepotrzebnemi.

Zaś rozporządzeniem z 24 listopada tegoż roku zawezwało c. k. Ministerstwo spraw wewn. inspektorów szkół i starszych nauczycieli do udzielenia młodzieży jak najściślejszych przepisów w pomienionym przedmiocie.

12. Rozporządzenie c. k. ministerstwa spraw wewnętrznych z 26 maja 1854, obowięzujące w wszystkich krajach koronnych, co do obchodzenia się z psami. 1) Psy powinny dostawać podostatkiem jeść i pić. 2) W lecie nie należy im dawać śmierdzącéj krwi, śmierdzącego i zgniłego mięsa, tłuszczu i tym podobnéj strawy. 3) Nie należy im dawać chleba niewypieczonego, jeszcze ciepłego lub spleśniałego; bardzo pożyteczny jest dla nich chleb solony. 4) Strawa nie odpowiadająca ich naturze, szczególniéj korzenna, oraz podawanie im jadła gorącego są im szkodliwe. Kości (miękkie) są potrzebném dla nich pożywieniem. 5) Psy należy utrzymywać czysto, czesać i myć je pilnie, a kudłate powinny przynajmniéj raz w roku być ostrzyżone. 6) W lecie należy je często kąpać. 7) Budy ich należy często czyścić i w świeżą słomę zaopatrywać. 8) W zimie należy ich ochraniać w stajniach (budach) w słomę dobrze zaopatrzonych od zimna, wiatru i mokra, oraz

zaopatrywać je zawsze w wodę, na co w zimie tém więcéj baczyć należy, gdyż wówczas czysta woda do picia łatwo zamarza. 9) Leżenie dłuższe pod mocno rozgrzanym piecem lub obok niego albo téż w bliskości ognia lub na słońcu (w lecie) jest psom szkodliwe. 10) Nie należy psów drażnić lub szczuć lub téż przeszkadzać im w piciu. Jeżeliby kto skutkiem drażnienia lub szczucia psa poniósł szkodę, winny podpada karze §. 392 kod. karn 12) Psom goniącym się należy dozwolić zaspokojenia popędu płciowego. 13) Nie należy pozwolić psom biegać dłuższy czas bez dozoru, aby nie miały sposobności do kąsania się z innemi psami, nie stawały się same złemi i gryźliwemi, a potém z głodu nie zjadały rzeczy szkodliwych. 14) Złe i gryźliwe psy, gdzie są potrzebne, należy trzymać na uwięzi i mieć staranie o to, aby nikt nie został uszkodzony. Zaniedbanie tego przepisu ulega karze §. 391 kod. karn.

13. Rozporządzenie ministeryalne z 15 lut. 1855 (Dz. pr. p. num. 31), ponowione 20 sierpnia 1870 do l. 3275, c k. Namiestnictwo obwieszczeniem z 10 listop. 1870 do l. 38,357 ściśle przestrzegać nakazało. Obacz Miesięcznik z r. 1876, num. 7, str. 105 i 106.

Jak ściśle to rozporządzenie u nas bywa przestrzegane, wie i widzi każdy, a podania towarzystwa wnoszone w myśl tego rozporządzenia do c. k. Namiestnictwa, dzięki odmiennemu od Ministerstwa zapatrywaniu się p. referenta, dotąd nie zostały załatwione.

Rozmaitości.

W Tarnowie w maju r. b. powzięto myśl zawiązania towarzystwa ochrony zwierząt. Czy jéj zaniechano? Tak samo w Chrzanowie.

Rada powiatowa lwowska okólnikiem z 22 kwietnia b. r. rozesłała do wszystkich gmin swego okręgu obwieszczenie, dotyczące ochrony ptactwa pożytecznego, z poleceniem, aby je w głos odczytać zgromadzonéj gminie a następnie przybito w miejscu widocznem do publicznéj wiadomości i zastosowania się. Obwieszczenie to obejmuje: a) Spis zwierząt dla gospodarstwa pożytecznych, a zwykle tępionych, jako to prócz bardzo wielu ptaków także nietoperzów i jeżów, kretów, żab, z dodatkiem: «Wszystkich wymienionych tu ptaków (innych) zwierząt i płazów, ich gniazd i zarodów strzedz i ochraniać należy.» b) Wymienienie kary za przestąpienie ustawy z 24 grudnia 1874, i władzy wymierzającéj karę. c) Wyliczenie zwierząt gospodarstwu rolnemu szkodliwych z dodatkiem że je wszelkiemi sposobami niszczyć i wytępiać należy. W okólniku nakazano daléj, aby każda gmina i obszar dworski ustanowiły u siebie płatnego stażnika polowego, potém wyrażono życzenie, aby za tępienie szkodliwych owadów i ptaków ustanowiono drobne nagrody, szczególnie za niszczenie chrząszczów, wreszcie kazano do czterech tygodni zdać sprawę Wydziałowi Rady powiatowéj z wykonania pomienionego rozporządzenia.

Gdyby wszystkie Rady powiatowe w ten sam sposób postępowały, gdyby Towarzystwa rolnicze dbalsze, ruchliwsze i sprężystsze na tém

polu były, niewypowiedzianie wiele dobrego zdziałaćby mogły. Ale pojedyncze usiłowania muszą pozostać bez skutku. Zresztą namieniamy, co także charakteryzuje stosunki nasze, że pomieniony okólnik Rady powiatowéj lwowskiéj przypadkiem tylko dostał się do rąk naszych.

Zmyślność pudla. Pewien pan, imieniem K., służąc w wojsku austryackiém i mieszkając w Wiedniu, miał bardzo ładnego pudla. Zmyślny ten pies, chodząc ciągle z panem swoim, znał dobrze sklep z tytuniem, w którym p. K. kupował cygara i gdzie psa lubiono, który téż od sprzedającéj tytuń zawsze dostawał chleba. Znając zmyślność pudla, pan K. uprzedziwszy raz sklepową, że na próbę przyszle psa z pieniądzmi, prosił ją, aby mu za nie dano cygar. Wszyscy byli ciekawi, jak się pies wywiąże z tego polecenia. Wróciwszy do domu zawołał p. K. pudla, pokazał mu cygaro, dał pieniądze i powiedział: Allons! apporte! Pies jak gdyby zrozumiał, co do niego mówiono, zaczął skakać radośnie, jak to zwykle robił, wychodząc z panem na przechadzkę, wziął do pyska pieniądze i pobiegł ku drzwiom, skomląc, aby mu je otworzono. Gdy go wypuszczono, cwałem pobiegł do sklepu, i wszedłszy do niego, zaczął się łasić, sklepowa zaś odebrawszy pieniądze, za obróżę włożyła cygara, poczém pies powrócił do pana swego i oddał sprawunek całkiem nieuszkodzony. W kilka miesięcy potém p K. z pułkiem swoim przeniósł się do Lincu. Koledzy nie znający owego psa, gdy usłyszeli o jego zmyślności, chcieli się dowodnie o niéj przekonać. «To bardzo łatwo,» rzekł p. K., «dam mu pieniądze i zaraz mi cygar przyniesie.» Jak powiedział, tak uczynił. Pies uradowany wybiegł, ale mija godzina za godziną, nadszedł wieczór, a pies nie wrócił. Wtenczas dopiero przypomniał sobie p. K., że nie jest w Wiedniu, lecz w Lincu. Zatelegrafował więc do sklepu w Wiedniu w którym bierał tytuń, zapytując się, czy przypadkiem nie widziano psa jego z pieniądzmi na cygara przeznaczonemi. Następnego dnia przybyła odpowiedź, że istotnie pies przyszedł do sklepu, ale bardzo słaby i znużony, że nie chciał ani jeść ani pić, tylko cygara wziął i wybiegł. Dopiero po trzech dniach powrócił pies do Lincu, ale prawie upadał z znużenia, cygara atoli w najlepszym stanie oddał panu swemu. — Stanisław Kiernicki, uczeń gimnazyalny u św. Jacka w Krakowie.

Rzepień kolczysty (*Xanthium spinosum*) jako lekarstwo na wściekliznę. Wspomnieliśmy o tém w Miesięczniku zeszłorocznym (1876) na str. 70, z dodatkiem, żeby tego środka należało starannie doświadczyć. Wrodzone nam lenistwo i czułe opiekowanie się niektórych władz autonomicznych mieszkańcami za pośrednictwem oprawców i uchwalania zbyt wygórowanych opłat od psów długoby u nas czekać kazały na czynienie jakichś doświadczeń racyonalnych. Zresztą mamy w Niemcach, Francuzach i Anglikach skrzętniejszych sąsiadów; więc łykamy sobie powietrze wschodnie, a to bardzo naturalnie, skoro większa połowa kraju klimatycznie należy do wschodu Europy. Co do rzepienia tedy, zrobiono nim w szkole weterynarskiéj w Alfordzie rok temu kilka doświadczeń. Dnia 23 sierpnia 1876 zaszczepiwszy 11 psom ślinę psa chorego na wściekliznę, 6 psom zadawano rzepień, resztę (5) zostawiono losowi. Dnia 6 września zachorował jeden z psów zażywają-

cych rzepień i umarł zaraz następującego dnia, pokąsawszy mocno innego, który aż do 27 września dostawał dziennie po 10 gramów rzepienia. Zachorował i on, lecz dopiero 24 listopada, i zginął w nocy z 25 na 26 listopada, nie uczyniwszy nic psu, który z nim razem w téj saméj znajdował się klatce. Reszta psów pomarła w czasie od 20 września do 27 października bez oznak wścieklizny.

Zdania obcych pisarzy o stosunku człowieka do zwierząt.

«Dosyć długo,» powiada Karol Müller w rozprawie *Thiercharactere (Gartenlaube 1877*, 590), «poniewierano zwierzęciem i miano je jedynie za stworzenie przeznaczone do służby u ludzi, któremu nie należy przyznać żadnego prawa do względów ludzkości i do bytu przyjemnego, i nawet słowa naiwnego podania, przedstawiającego nam pierwotny stan rajski: Panujcie nad zwierzętami! uchwycone od przemocy nie mało do tego przyczynić się mogły, aby już najrozpustniejszemu żakowi wetknąć do ręki kij i bat. Że obecnie ludzie okazują się coraz więcéj przystępnymi dla pojmowania w sposób godny człowieka stosunku jego do zwierzęcia, przynosi nam samym największy zaszczyt i świadczy, że jesteśmy mniéj zwierzęcymi niż przedtém. Nie chcemy zwierzęciu ciężkiéj walki uczynić jeszcze cięższą, owszem, o ile można, lżejszą; chemy stłumić w człowieku poniżającą go zwierzęcość i przywieść go do uznania tego, co w świecie zwierzęcym jest wzniosłego i ludzkiego.»

Słowa te napisał przyrodnik niemiecki dla czytelników niemieckich. Tam one będą zrozumiane i nie zostaną bez wrażenia i skutku; u nas są grochem rzuconym o ścianę, bo u nas zbycie się przesądów wiekami utrwalonych i dzikości w obchodzeniu się z zwierzętami nie świadczyłoby o patryotyźmie, owszem ponieważ Turcy i Rosyanie obcinają sobie nawzajem uszy i nosy, należy u nas przynajmniéj psom obcinać uszy i ogony.

Wróbel.

Lubię jaskółkę, gdy nam radośnie
wesołe pieśni niesie o wiośnie,
i gniazdo swoje klecąc pod strzechą,
nie jednéj chwili bywa uciechą.

Lubię skowronka, wioski śpiewaka,
co wtórząc smętnéj piosnce wieśniaka,
słodkim swym głosem w serce mu leje
wiarę i męztwo, miłość, nadzieję.

Lubię słowika w ranek majowy,
gdy się odezwie gdzieś wśród dąbrowy.
Stokroć go więcéj lubię wieczorem,
gdy mgła srebrzysta wisi nad borem,

a wietrzyk wieje, rosa opada
i twarz księżyca przyświeca blada.

Lubię przepiórkę, skrzętną gosposię,
o szarych piórkach, o dźwięcznym głosie,
co, kiedy pszenna dojrzeje niwa,
żniwiarza w pole z sierpem przyzywa.

Lubię ja lubię wszystkie ptaszęta.
Kto je tam zliczy i kto spamięta?
Lubię je wszystkie, gdy z wdzięczną zgodą
w sadku domowym pieśń mi zawiodą.
Ale nad wszystkie wróbla ja wolę,
co się pod strzechą gnieździ w stodole.
Choć nie zanuci piosnki słowiczéj,
rankiem wesołéj, w noc tajemniczéj,
chociaż ubogie, szare ma pierze
i dziesięcinę z pszennych ziarn bierze,
lubię ja wróbla, bo, gdy w jesieni
pożółknie świetna barwa zieleni,
gdy pod północnych wiatrów zawieją
oblecą liście, kwiaty zwiędnieją,
słowik, skowronek precz gdzieś uleci,
gdzieś, kędy słońce jaśniejsze świeci,
kędy weselsze, szczęśliwsze kraje,
jeden się wróbel z nami zostaje,
gdzie się urodził i żył od młodu.
A choć drży z zimna, przymiera z głodu,
on swéj ojczystéj ziemi nie rzuci;
smętnie świergoce, żałośnie nuci
i czeka, czeka z wiarą, nadzieją,
aż pogodniejsze dni zajaśnieją.

Marya Ilnicka.

Korespondencya. Wny H. W. w Dąbrowie. Z łaskawego oświadczenia korzystać będziemy, dziękując tym czasem najuprzejmiéj za ofiarowany współudział w pracy naszéj. — Wmu Zenonowi Rawicz Rojkowi najpowinniejsze podziękowanie za przesłaną wiadomość. Żałujemy, że nie podano barbarzyńców po imieniu.

W poprzedzających dwu numerach (5 i 6) ma być na str. 97 w w. 23 potworzyły zamiast powtórzyły; str. 97 w. 26 kłusaki zamiast klusaki; str. 102 w. 10 rzęp zam. rzep; str. 120 w. 30 1851 zam. 1852.

Odpowiedzialny redaktor: Prof. Dr. Janota. Z drukarni E. Winiarza.